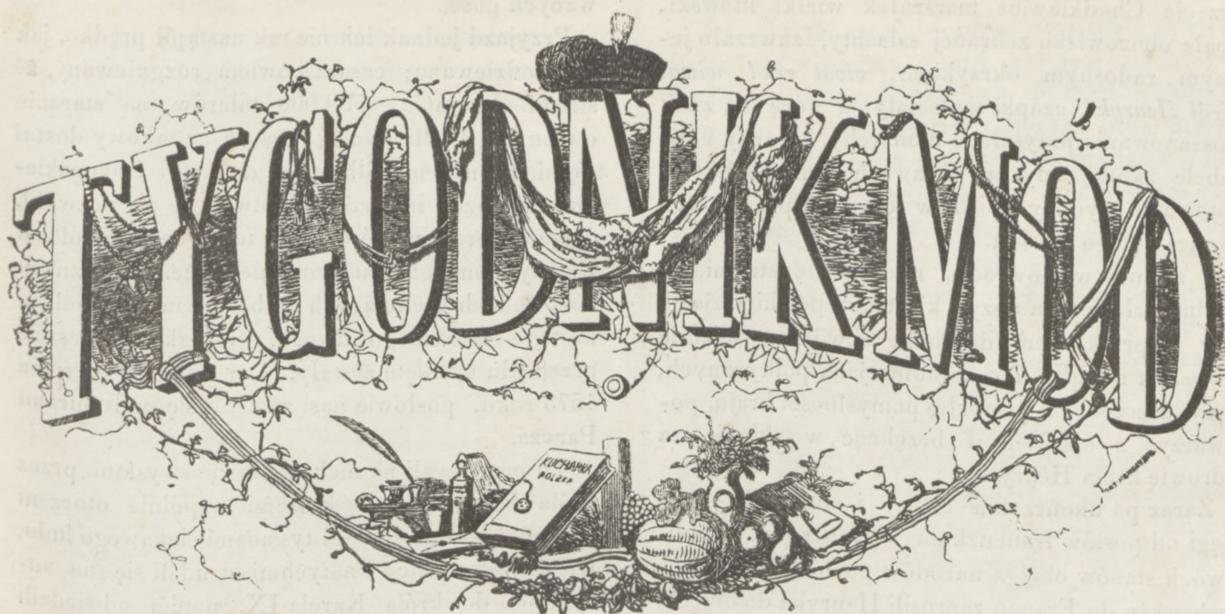
№ 26.

Warszawa, dnia 27 Czerwca 1863 r. 15 Czerwca.




# NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

**CENA.** w **Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b.* w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

## ELEKCJA I WJAZD UROCZYSTY
## HENRYKA WALEZJUSZA
### DO KRAKOWA.

(Dalszy ciąg).

Po zamianowaniu przez Prymasa królem księcia Henryka Andegaweńskiego, zawezwano posłów do wykonania w imieniu jego przysięgi na obowiązki, pod któremi mu berło dawano. Że zaś obowiązki te dosyć były trudne do wykonania, (jak po szczególe wymieniliśmy je w przeszłym numerze miały przede wszystkiem być prawami zasadniczemi dla każdego króla przez wybór narodu powołanego do tronu) obostrzone jeszcze zostały nowemi wymaganiami zastosowanemi do saméj osoby wybrańca; poseł więc francuzki Montluc w pierwszéj chwili nad przyjęciem ich cokolwiek się zawahał. Lękając się jednak, aby ociąganiem nie zepsuł dzieła już prawie do końca przywiedzionego, wprędce się zmiarkował i skwapliwie do wykonania przysięgi przystąpił.

Warunki te i obowiązki zwane *Pacta conventa*, obejmowały żądania: aby między Francją i Polską zawarte zostało wieczne przymierze na przeciw wschodnim nieprzyjaciołom; aby utrzymywanych było na żołdzie francuzkim Waskonów 4,000 i armada na zachowanie przy Polsce panowania na morzu Baltyckiem i odzyskania portu i miasta Narwy; aby długi zaciągnione przez Zygmuuta Augusta zostały zapłacone; aby w Paryżu założoną została szkoła dla stu młodych Polaków; aby kupcy polscy razem z francuzkiemi jednych używali wolności i przywilei; aby dla rozkrzewienia w Polsce rękodzieł, sprowadzoną została pewna liczba zdatnych rzemieslników; aby z dóbr obranego króla, które we Francji posiada, corocznie do skarbu Rzeczypospolitéj wnoszono 400,000 złp.; aby wreszcie prawa i swobody narodowe osobnym instrumentem były potwierdzone, z dyssydentami pokój zachowany, a król żeby się ożenił z Anną Jagiellonką siostrą zmarłego króla.

Po wykonanéj na te Pacta przez posłów francuzkich przysiędze, nastąpiło troiste obwołanie króla, jako ostatni akt ceremonjału elekcyjnego. Pierwsze uczynił Firlej marszałek wielki koronny,

drugie Opaliński marszałek nadworny koronny, trzecie Chodkiewicz marszałek wielki litewski, i całe obozowisko zebranéj szlachty, zawrzało jednym radosnym okrzykiem, *vivat rex! wiwat Król Henryk!* czapki wyleciały w górę na znak poszanowania przyszłego monarchy, a kordy i karabele zabrzęczały w pochwach, na świadectwo gotowości wydobycia ich w obronie praw i wybrańca całego narodu.

I znowu w powrocie, rozlały się strumienie jezdnéj szlachty na wszyst kiestrony polskiéj ziemi, aby za przybyciem do domu obwieścić rodzinie wypadek narady, i o kombinacjach politycznych, przypuszczeniach przyszłéj pomyślności kraju, pogwarzyć z sąsiadem i brzęknąć w szklanicę za zdrowie króla Henryka.

Zaraz po ukończeniu elekcji i odebraniu przysięgi od posłów francuzkich wyznaczono z obudwóch stanów obojga narodów posłów, aby ci pojechawszy do Francji zaprosili Henryka do objęcia tronu, odebrali przysięgę na artykuły praw podług których królowie rządzić mieli Rzecząpospolitą, tudzież na *Pacta conventa* czyli zobowiązania się osobiste obranego króla, i dla doręczenia mu *Diplomu* elekcji. Polecono przytém rozmówienie się z Henrykiem o małżeństwo z królewną Anną, która jako już letnia, dla młodego księcia nie gardzącego wdziękiem i urodą, nie była nader miłym przy koronie dodatkiem. Ale tak postanowiły Stany, opór więc wszelki był daremny, chęć narodu okazania wdzięczności dla siostry i córy królów polskich, z takim zaszczytem nim rządzących, żadnych nie miała granic, i Henryk rad nierad temu obowiązkowemu zaślubieniu już letniéj niewiasty musiał się bezwarunkowo poddać. Zdawało się bowiem narodowi, że blask sławy i rozumu zgasłego rodu Jagiełłów, jest tak wielki i silny, że nawet przez związek małżeński z nim, nowy król ozdobi się temi przymiotami i natchniony niemi, zapanuje na zaszczyt i szczęście Polski. I poczucie to nie omyliło, tylko że nie przez Henryka miało spłynąć na kraj, ale przez dzielnego i pełnego energji Stefana Batorego.

Na posłów do Francji Stany wyznaczyły: Wojciecha Łaskiego, Tęczyńskiego, Tomickiego, Herburta, Górkę, Krzyckiego, Radziwiłła, Firleja, Zamoyskiego, Zborowskiego, Pruńskiego, a na czele ich wszystkich postawiono Adama Konarskiego biskupa poznańskiego.

Przodem jednak wyprawiono dwóch szlachty z listami zawiadamiającemi o wypadku elekcji i o przybyciu posłów do Paryża. Henryk dowiedziawszy się o tém, odstąpił od oblężenia Roszelli, najmocniejszéj twierdzy Hugonotów, a pospieszył do Paryża, aby być gotowym na przyjęcie spodziewanych gości.

Przyjazd jednak ich nie tak nastąpił prędko, jak się spodziewano; cesarz bowiem rozgniewany, że stracił daremnie, 500,000 talarów na staranie o tron Polski dla swego syna, i że takowy dostał się nienawistnemn dla niego dworowi francuzkiemu, przejazdu im przez państwo swe nie pozwolił, dając pozorną wymówkę, że tego bez zezwolenia Rzeszy niemieckiéj uczynić nie może. Po licznych korowodach cechujących wybornie mściwą politykę tego ościennego dworu, przeszkody wreszcie przejazdu usunięte zostały, i w dniu 19 Sierpnia 1573 roku, posłowie nasi znaleźli się pod murami Paryża.

Tu oczekiwali na nich panowie wysłani przez króla Francuzów, z któremi wspólnie otoczeni wspaniałym orszakiem i tysiącami ciekawego ludu, wjechali do stolicy i natychmiast udali się na audjencją do króla Karola IX, potém odwiedzili matkę jego Katarzynę de Medicis, a następnie Katarzynę królową francuzką. Odbywszy te ceremonjalne wizyty przyjęte z największą uprzejmością przez ukoronowane głowy, posłowie nasi pospieszyli do nowo ubranego króla Henryka, któremu biskup w mowie oznajmił, że naród polski ogólną zgodą, obrał go sobie za króla. Henryk odpowiedział po łacinie najprzód sam a potém przez kanclerza swego, późniéj przemawiali inni posłowie, a gdy i ta ceremonja ukończoną została, posłowie ruszyli w odwiedziny do innych książąt krwi królewskiéj.

Nastąpiły potém różne uroczystości, zabawy, rozrywki i przyjęcia dworskie, a że o wschodnich krajach a tém samém o Polsce dziwne we Francji tak jak i dzisiaj miano wyobrażenie, sądząc Polaków jeszcze nie wyszłych z prostoty a nawet z barbarzyństwa, nie mogli się przeto Paryżanie nadziwić wspaniałości, ludzkości i wykształceniu posłów, którzy po łacinie, francuzku, niemiecku i włosku z taką łatwością rozmawiali jak rodzinną mową.

Po uroczystościach trwających przeszło trzy tygodnie przystąpiono nareszcie do spełnienia właściwego celu poselstwą. Przedtém zaś król Henryk pilnie rozbierał warunki podpisane w jego imieniu przez Montluca, z pomiędzy których najprzykrzejszym mu się zdawał ten, co dozwalał narodowi wypowiedzenie królowi posłuszeństwa, gdyby w czémkolwiek bądź przysięgi swéj nie dotrzymał. Zastrzeżenie bowiem podobne dla panującéj rodziny we Francji, tak niezgodne z jéj zasadami rządzenia, żadnym sposobem dobrze widzianém być nie mogło, ale posłowie wyjaśnia-

jąc kwestją oświadczyli, że za złamanie przysięgi nie będzie uważane królowi to, coby popełnił z wrodzonéj wszystkim ludziom krewkości, ale czegoby się dopuścił rozmyślnie z namysłem, z poprzedniém przygotowaniem, pomimo przestróg i upomnień senatorów.

Drugim warunkiem także nie nader miłym dla Henryka, było postanowione jego małżeństwo z Anną Jagiellonką, króre bardzo pragnął, aby nie przyszło do skutku. Posłowie nie chcąc rokowań przedłużać, a nie mogąc zwalniać go z obowiązku uchwalonego przez cały naród, kwestją malżeńską pod pozorem, że nie przywieźli na piśmie zezwolenia królewnéj, odłożyli na późniéj, do przybycia króla do Polski. Załatwiwszy się wten sposób z obranym monarchą, zebrano się w dniu 10 Września w kościele katedralnym paryzkim Panny Marji, i tam publicznie w obecności brata swego króla Francji, Henryk wykonał przysięgę przez sejm elekcyjny wyznaczoną, *Pacta Conventa* przyjął i na dowód pismem potwierdził. Po dokonaniu téj czynności, przystąpiono nareszcie do ostatniéj, dowręczenia królowi instrumentu elekcyjnego.

Na uroczystość tę przygotowano izbę parlamentową, i w trzy dni po złożeniu przysięgi, przybył do niéj król francuzki, królowa matka, młoda królowa, wszyscy książęta krwi królewskiéj, cały dwór i najwyżsi dostojnicy państwa. Zgromadzenie więc było bardzo liczne, a gdy po mowach Konarskiego w imieniu senatu, i Radziwiłła imieniem rycerstwa, ozwał się hymn: *Te Deum laudamus*, za przykładem obydwóch królów, padł na kolana, cały tłum napełniający kościół. Kiedy ucichła nóta pobożnéj pieśni, Karól IX powstał i ogłosił Henryka królem Polskim, radując się w duszy, że się pozbywa niebezpiecznego dla siebie współzawodnika i do tego w tak zgrabny i uczciwy sposób. Na drugi dzień nowy król Polski odbył uroczysty wjazd do Paryża, z wielką pompą i okazałością, przejeżdżając zwolna z całym orszakiem pomiędzy licznemi tłumami witającemi go oznakami powszechnéj radości. Potém znowu nastąpiły rozrywki, i byłyby się jeszcze dłużéj przeciągnęły, bo król Henryk nie bardzo był rad zdobytéj przez siebie godności, obwarowanéj uciążliwemi jak je uważał prawami, ale posłowie zaczęli nalegać na wyjazd króla, przedstawiając mu niebezpieczeństwo kraju od ościennych sąsiadów, i tym sposobem konieczności spiesznego wybrania się w podróż.

Mimo tego Henryk od dnia do dnia odkładał wyjazd, do czego była powodem nie tylko niechęć, objęcia rządów Polski, tak skrępowanych różnemi warunkami, ale i nadzieja rychłego objęcia tronu Francji po słabowitym i bezpotomnym bracie Karolu.

Jakkolwiek myśli te niezmiernie były tajemne, i zaledwie wiedziała o nich królowa matka, król Karol wiedziony instyktową do brata niechęcią, domyślał się ich po części. Henryk więc dla zaspokojenia domagań posłów, i zniszczenia podejrzeń braterskich, wyprawił ze Zborowskim pana Rambouillet posła do Rzeczypospolitéj, z upewnieniem prędkiego do kraju przybycia. I znowu nowa zwłoka nastąpiła, w Karolu podejrzenia wzrosły, którym nie mogąc się oprzéć, sam naznaczył dzień wyjazdu, pod pozorem, że jako szanujący szczególniéj i kochający brata swego, dla okazania mu swéj czci publicznie, odprowadzi go osobiście razem z matką aż do Witryaku. Wywinięcie się z tego już dla Henryka było niepodobne, choć więc z największą niechęcią, którą zaledwie namowy matki zdołały pokonać, wybrał się nareszcie w drogę, raczéj pod strażą brata, jak w jego towarzystwie, lękającego się, aby praca i zabiegi podjęte dla pozbawienia się jego obecności ucieczką nie zostały udaremnione. W Blomoncie nastąpiło ostatnie pożegnanie i wylanie wzajemnych ukoronowanych braci czułości, a Henryk widać że do ostatniéj chwili był wstrętny opuszczeniu Francji, skoro królowa Katarzyna de Medicis, zacna matka dwóch tak czule kochających się braci, zmuszoną była podszepnąć Henrykowi, aby był dobréj myśli i spodziewał się spiesznego powrotu do Francji, czyli po prostu powiedziawszy, prędkiéj śmierci syna, a brata Henryka.

I takiéj to rodziny członek, rodziny przesadzającéj się w samolubstwie i złości, miał objąć tron Piastów i Jagiellonów, panujących Polsce, miłością i poświęceniem, tych dwóch symbolów podwładnego sobie ludu. Opatrzność inaczéj rozporządziła, i stary zamek na Wawelu, choć roztworzył gościnne podwoje na przyjęcie zamorskiego gościa, wprędce je zamknął bezpowrotnie i nie odemknął, aż na przyjęcie ukochanéj przez naród Anny, córki i siostry sławnych królów Polski.

Za wjeżdżającym teraz Henrykiem do Polski, pośpieszemy i my z naszemi Czytelniczkami, aby przedstawić radość narodu, witającego w murach stołecznych obranego króla i silącego się na jak najokazalsze go przyjęcie. (d. n).

---

## KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

W chwili zajęcia się niniejszą korrespondencją, Paryż tylko co przeszedł przez powietrzną katastrofę. Zdaleka huczą jeszcze grzmoty niby groźne

mruczenie lwa, ulicami płynie woda, szkło z tysiąca szyb wybitych brzęczy o bruk się roztrącając, a przez lufciki wygląda tu i owdzie twarz zaspanéj Paryżanki, wywabionéj z łóżka hukiem piorunów i stukotem gęstego gradu, wyciem i szturmem wiatru, przejmujących dreszczem niekoniecznie same tylko żeńskie dusze. Jedném słowem okna i ogrody paryskie w ruinie..... dziur wszędzie pełno, mieszkania pozalewane, piwnice w potopie, a drzewa bez liści i gałęzi, smukłe, szczupłe, pręcikowate przypominają.... jakby kobietę bez krynoliny, namyślającą się nad wyborem przywdziać się mającéj sukienki.

W téj chwili o wysokości szkody poniesionéj przez Paryż z powodu burzy gradowo piorunowéj, trudno osądzic. Ogrodników są już niepowetowane, dla właścicieli kamienic rozpaczliwe, dla lokatorów, a szczególniéj młodych chichotek jakiemi umieją być Paryżanki, obfite w wesołość i niewyczerpane komentarze, dla szklarzy pełne widoków porządnego zarobku, a dla lekarzy w Bicetre i la Salpétriere, pożądanym materjałem do studjów i postrzeżeń nad stanem umysłów swoich pacjentów.

Nie dawno bowiem p. Girard de Cailleux wydał dzieło pod tytułem: Studja praktyczne nad chorobami nerwowemi i umysłowemi, w którém opierając się na dwudziesto-letniém doświadczeniu, wyjaśnia wszystkie wpływy działające na rozwijanie się choroby, jak: płeć, wiek, stan, klimat, deszcze, burze, wiatry, pioruny, a nawet duma, żądza zbogacenia się, zawód w miłości i przyjaźni, wreszcie niedostatek i zamożność.

Dzieło to z niezmiernym talentem i sumiennością opracowane, jest wypływem czasu, który zawsze umysły ludzkie sprowadza tam, gdzie tego najgwałtowniejsza zachodzi potrzeba. Podług bowiem statystycznych wykazów, w przeciągu ostatnich lat sześćdziesięciu, w samym Paryżu, liczba obłąkanych cztery razy się powiększyła. Przerażający ten symptomat, słusznie obudza wielką uwagę medyków, bo jeżeli tak pójdzie daléj, to klęska umysłowa nie minie tutaj nikogo.

Paryż tak ubiegający się za nowościami, niedawno przestał się zachwycać wystawą psów, na którą codziennie za opłatą pół franka, pospieszało po kilkadziesiąt tysięcy ciekawych. Wyborne urządzenie wewnętrzne dozwalało z całą swobodą przypatrzyć się tym poczciwym zwierzętom zarówno miłym jak pożytecznym. Ale że pies, jako wierny towarzysz człowieka, dzieli zarówno tak złe jak i dobre jego losy, pomieszczenie więc wystawionych egzemplarzy odpowiadało ich przeznaczeniu i przyszłym w świecie obowiązkom.

Dla piesków zatém pokojowych, szpiców, kingszarlów, charcików, bonończyków, pinczerów i innych podobnych pokojowych znakomitości, urządzono klatki wybite dywanami, wysłane jedwabnemi poduszkami, sobolowemi manszonikami, słowem po pańsku ze zbytkiem i komfortem. Psów pożytecznych, stróżów domu i trzody, myśliwskich i innych, pomieszczono na prostych pryczach suto zasłanych słomą, a dla bezpieczeństwa uwiązano je na żelaznych łańcuchach.

Idąc za tym arystokratycznym traktamentem, wspomnę Wam najprzód o dwóch malutkich bestyjkach, wielkości dobréj pięści, z których jeden hawańczyk pomieszczony pod kloszą oszacowany był na 35,000 franków, drugi chińczyk oceniony na 20,000. Około nich tłum ciekawych był zawsze prawie do nieprzebicia, a chińczyk znalazł nawet podobno amatora.

Ogary księcia Beaufort sławnego myśliwca angielskiego, oprócz niezaprzeczonéj piękności a przeznaczonych do polowania na wilki, zajmowały widzów głównie służbą pałacową, jaka je otaczała. Karmedynerowie nie żałowali wymowy przy wymienianiu wszystkich zalet, a psiska jakby znudzone albo zawstydzone odbieranemi pochwałami, głośném szczekaniem przerywały potok słów swych dozorców.

Książę Napoleon wystawił Ternewczyka o gładkiéj szerści, małéj wprawdzie urody, ale już zasłużonego wyratowaniem kilku tonących.

Z psów stróży w Abruzach nie pospolitéj wielkości, przenoszących wzrostem rocznego cielaka, jeden z nich miał włos na sobie biały, długi i delikatny podobny do runa kozy angorskiéj, oczy niezmiernie rozumne. i uszy czujne ciągle w ruchu jakby śledziły niebezpieczeństwo.

Po zamknięciu wystawy przyjętéj z niezmierném przez Paryżan zadowoleniem, odbyło się rozdanie nagród. Posiedzenie było bardzo liczne, oprócz członków Towa. zoologicznego, ze znakomitości znajdował się jego prezes p. Drouyn de Lhuys, księżna Bassano, hrabina Mniszek, a uroczystość zagaił p. Quatrefages, odczytaniem historji psiego rodu. Następnie wymieniono nagrody.

Poczciwy Ternewczyk ozdobiony został medalem de Sauvetage: psy rasy gaskońskiéj otrzymały wielki medal honorowy wartości tysiąca franków: wyżeł rasy szkockiéj, medal wartości 500 franków: psy zwane retrieversy odszukujące zgubioną zwierzynę, podarowane przez właściciela Cesarzowi, medal złoty wartości tysiąc fr. Innych nagród jako mniéj ciekawych nie wymieniam.

Wystawa podobna na rok przyszły ma być u-

rządzoną na wiekszą skalę, czego dzienniki ogólnie się domagają.

(d. c. n).

---

*
* *

Odebrałem następującą korrespondencję z Warszawy, którą w całości pomieszczam:

*Do Dziewic Polskich!*

„Kocham Was, młode polskie Dziewice! całém sercem Was kocham, i dlatego chciałabym, aby wszystko co piękne i szlachetne, Waszą było ozdobą, abyście czynami stwierdzały, że zasługujecie na szacunek nie tylko kraju ojczystego, ale i całego świata. Do Was więc wprost postanowiłam przemówić, jednym dziękując w imieniu ogółu, za spełnianie ojczystych obowiązków, drugim zapominającym o świętéj i wielkiéj pracy z przypomnieniem téjże.

Przez długi czas bawiąc na wsi miałam sposobność przypatrzyć się i jednym i drugim: dobrym chęciom i czynom młodych panien, dozorujących szkółki, uczących, pielęgnujących chorych i t. p., i takim, co nie pojmując swego posłannictwa, zdala żyją od wsi, zamknięte szczelnie w swéj samolubnéj obojętności. W takich to miejscach widziałam we dworze młode dziewczęta nie umiejące pacierza i katechizmu, i daleko stojące niżéj pod względem moralnym od dziewcząt służących u gospodarzy lub zostających przy rodzicach. Pokazuje się, że tam choć prosta ale troskliwsza nad niemi czuwa opieka, a jednak to do Was młode Polki należy nauka tych młodszych sióstr Waszych: do Was więc się odzywam, niech nie będzie pomiędzy Wami tych gnuśnych wyjątków, podajcie sobie ręce, i wszystkie wspierajcie się w pracy, z któréj rachunek zdać kiedyś będziecie musiały przed Bogiem i krajem.

Nie idzie o to, żebyście zupełnie poświęciły się zawodowi nauczycielek, zebyście całkowitą ofiarę zrobiły z Waszéj swobody i niezależności. Bynajmniéj! ułóżcie tylko plan nauki, zachęcajcie rodziców do posyłania dzieci, z temi starajcie się bliżéj zaznajomić, ośmielić i przynęcić do siebie, a przede wszystkiém szkółki otoczcie czułą swą opieką, i weźcie do serca konieczność oświaty wiejskiego ludu. Często bardzo jest kilka sióstr w domu, niech więc każda w ciągu tygodnia poświęci kilka godzin wypełnianiu tych obowiązków, a spełnicie to czego się po Was domagamy, i zasłużycie się krajowi, jako zacne i kochające go obywatelki. Tytuł bowiem ten nie zdobywa się zajmowanem stanowiskiem, ale czynami.

W Warszawie znowu brak zupełnie sług dobrych i poczciwych. Chłopcy choć przed pójściem do terminu, najczęściéj wałęsają się po ulicach bez żadnego pożytku, w pracy zapominają o nabytych narowach, z obowiązku uczęszczają do szkółek rzemieślniczych i z czasem wychodzą na ludzi. Dziewczęta, najczęściéj sieroty, w czternastym dopiero roku mogą iść do służby nic nie umiejąc i niczego się nie ucząc. Wesprzéć je i uratować od upadku, mogą także młode niezależne panienki w domu rodzicielskim będące. Niech każda z nich tylko jednéj biednéj sierocie poświęci godzinę dziennie czasu na naukę religji, czytania, pisania, rachunków i przysposobienie do spowiedzi, a wpływ na ogół stanie się nieobliczony. Zajęcie to oprócz korzyści dla kraju, odwróciłoby Was polskie Dziewice, od zbyt wybujałych marzeń, do jakich młode wasze serca tak często są skłonne; nauczyłybyście się myśléć i troskać się o drugich, zostawiając siebie na ostatku. Nie żałujcie więc trudów i pracy; jako kapłanki i wierne służebnice kraju złóżcie je w ofierze na ołtarzu ojczyzny."

Kwestją przedstawioną przez zacną Warszawiankę, już tyle razy podnosiłem w Tygodniku, że dalsze o niéj rozwodzenie się uważam za zbyteczne. Dodać tylko muszę, że według statystycznych wykazów krajów obcych, tam gdzie dbają z całą troskliwością o oświatę ludu, liczba występków, przekroczeń, a nawet zbrodni niezmiernie się zmniejsza, i społeczeństwo widocznie uzacnia się i człowieczeje. Pomijając inne cyfry, i kategorje rozmaitych przewinień, samych zabójstw na miljon ludzi w Anglji bywa tylko cztery; w Sycylji już 90, w Rzymie 100, a w Neapolu aż 200, który to stosunek jakkolwiek przerażający, w miarę zakładania szkółek corocznie się zmniejsza. Jakiż to dopiero u nas zbawienny wpływ wywrą szkółki, gdy przy wrodzonéj dobroci ludu naszego, rozwiną się tak jak tego wszyscy pragniemy?

Niedawno pedagogowie niemieccy zjechawszy się w Augsburgu, roztrząsali kwestją, czy godzi się karać dzieci cieleśnie? Zapał w rozprawach był wielki, argumenta za i przeciw sypano jak z rękawa z zapałem ognistym, a nawet z zajadłością. Pan Szmitz przemawiając za rózgą, powołał się nawet na powagę Biblji, przytaczając ustęp: Kto kocha dziecię swe, niech je trzyma pod rózgą. Na zarzut, że Biblja zwykle mówi figurycznie, uparty stronnik kańczuga odpowiedział, że bezpieczniéj zdania Biblji nie tłómaczyć figurami, ale brać je dosłownie.

U nas mówi przysłowie; dziecię za rączkę to jak rodziców za serce. Niemcom idzie o samą tylko naukę, nam o naukę i miłość ludu. Pierwszą można czasem wymusić postrachem, miłość zdobywa się tylko miłością, z sercem na dłoni, a nie z rózgą w ręku.

Jakie w Niemczech inne jest stopniowanie kary w szkołach, zupełnie mi nie wiadomo, ale ludzie co potrafili według świeżo wydanéj książki kucharskiéj, wymyślić 401 sosów, a zup 480, i to jeszcze nie stanowi całego zastępu gastronomicznych pomysłów, to zdaje się, że w kodeksie karnym dla szkół przepisanym, równie szczodremi musieli się okazać.

Że we wszystkich kierunkach myśl ludzka wytrwale pracuje i tworzy prawdziwe cuda, dowodzą nowe pomysły uwieńczone jak najpomyślniéj odbytemi próbami. I iak w Anglji zaprowadzają powozy i omnibusy parowe, przebiegające zwyczajne drogi, po traktach i ulicach Londynu. W Marsylji sześciu ludzi zaopatrzonych w stosowny przyrząd, chodziło po morzu, paląc cygara, jedząc, pijąc, choć morze bardzo było wzburzone. Inżynier znowu Bilder w Anglji dokonał latania po powietrzu, tak więc w niedalekiéj przyszłości para może wyruguje zupełnie konie pociągowe a nawet i wierzchowe, i kawalerje cwałować będą i szarżować już nie na żywych, ale na parowych rumakach. Przez odnogi, jeziora i rzeki, zamiast przepływać łodziami, będziemy od brzegu do brzegu odbywać piechotne marsze, nauczywszy się zaś latać po powietrzu, kto wie, czy nie rozpoczniemy wycieczek zamiast do Paryża na księżyc. Wszystkie te jednak wynalazki są zawsze zapowiedzią wielkich zmian społecznych, spełnienia proroczych słów Chrystusa, o jednéj owczarni i jednym pasterzu.

---

# KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

*Biblioteka Warszawska* (za m. z.)

W kronice paryzkiéj, znajduje się obszerne sprawozdanie, o szkicu obyczajowym Kobieta w XVIII wieku przez braci Goncourt. Autorowie pokazują najprzód kobietę w kolebce, zostawioną na łaskę mamek, a bardzo rzadko odwiedzaną przez matkę. Późniéj dziecko oddane guwernantce, z daleka od pieszczot rodzicielskich, smutnie się chowa gdzieś w najustronniejszéj części domu. Matka zajęta zabawą, zaledwie daje córce krótkie posłuchanie rano wraz z oschłym pocałunkiem. Etykieta w rodzinach surowsza jeszcze niż na krolewskim dworze.

W tak chłodnéj atmosferze, młode serce schło z pragnienia macierzyńskiéj miłości, a ziębło do reszty w klasztorze, zwykłém miejscu wychowania panienek ówczasowych, z którego odbierano je wtedy dopiero, kiedy już rodzina wybrała jéj męża. Był to zwykle młokos, gładkiéj politury a zimnego serca. Młoda żona gotowa była kochać go, a nawet ubóstwiać, ale małżonek mroził pierwsze dziewiczéj duszy porywy, szydząc dowcipnie z miłości małżeńskiéj. Miłość tak przyjęta gasła, życie we dwoje stawało się nieznośne i niemożebne. Kobieta znajdowała się bezbronna i samotna wobec ponętnie uśmiechającego się do niéj świata. Opis jednego dnia modnéj damy, odsłania całe jéj życie.

Leżąc w łóżku, już przywdziewa stosowny ubiór i przyjmuje gości: wstawszy ubiera się drugi raz: w godzinę raz trzeci i rozpoczyna przegląd sklepów, pospieszne wizyty, ezcze rozmowy. Potém idą spacery, pikniki, salonowe komedje, objady, kolacje, szereg uciech bez końca i miary, aż do zawrotu głowy, do stracenia oddechu. Istna to gonitwa pokutującéj duszy, pomiędzy majakami szczęścia.

Miłość sama jedna mogła nasycić zgłodniałe próżniactwo, miłostki téż były jedynem zajęciem owéj epoki; rozkosz ją wypełnia, daje natchnienie i pomysły, nawet powierzchowność wykwintnéj bachantki. Za to wszystko działa na ducha i zmysł niewiasty: ubiór ją rozbiéra, książki gorszą, muzyka rozmarza, rozmowa szydzi z jéj skrupułów, obrazy i posągi ubóstwiają zmysłowość. Potępiono uczucie, wierność wyśmiano; sztuka zwodzenia stała się uczoną strategją, prowadzącą do moralnego zabójstwa kobiety, jak biegle kierowana szpada do śmierci przeciwnika. Zwodzący nie udawał nawet zakochanego, zaczepiał szyderstwem, zwyciężał obojętnością, a porzucał ze wzgardą.

W związkach małżeńskich, łączono z mocném postanowieniem przeniewierstwa; zazdrość uważano za sredniowieczny przesąd, miłość małżeńską za śmieszność. Nazajutrz po ślubie, lodowy mur stawał między małżonkami. Książę Richelieu, zastawszy raz swego giermka u nóg swéj żony, powiedział tylko taki morał:

— „Wyłaj acpani słażbę, że mnie nie anonsowała, bo gdybym to nie był ja, ale kto inny”?

Zaś hrabina Maugiron, te słowa przesłała w liście mężowi.

— „Piszę do waszmości, bo nie mam nic do roboty. Kończę, bo nie mam wam nic do powiedzenia. Sassenage bardzo niezadowolona, iż jest panią Maugiron.”

Lekkie to życie na dziś, miało swoją arystokracją, stan średni i motłoch. Pierwszą obsypywano zaszczytami, drugi pieniędzmi, a trzeci wzgardą. Żywot aktorek był ciągłą jedną apoteozą. Wielcy panowie u nóg ich klęczeli, usypując drogę złotem; słówka z ust ich upadłe, zbierano niby drogie perły; miljonerów i poetów miały na usługi, artystów na swym dworze jak piesków. Z życiem atoli kończyło się wszystko, na ich trumnę nie było komu rzucić garści ziemi.

Stosownie do moralnego wewnętrznego usposobienia, moda z kobiety w XVIII wieku zrobiła la-

leczkę. Na policzki natarła farb rozmaitych, osypała ją muszkami, zamknęła w rogówce, owiała chmurą gazy i pudru. Z głów kobiecych perukarze porobili ogrody, pomniki, szarady, bo dusza jéj była tylko pomnikiem godności niewieściéj, a myśl prawdziwą łamigłówką

Co do duszy, nadużycie dowcipu złamało w kobiecie sprężynę serca, sztuczne powietrze świata wyczerpało jéj żywotne źródło, a jedynym jéj dowódcą i przewodnikiem była nuda.... wylęgła z próżniactwa. Rousseau dopiero otrzeźwił omdlałe serca i przywrócił łzy wyschłym oczom, jakby w sali balowéj w czasie duszącego skwaru, otworzył okno na ogród pełen zieleni i czystych strumyków. W utworach literackich owego czasu czuć zaduch, nigdzie słońca, wietrzyku, nigdzie nieba kawałka. Rousseau dopiero zdarł malowane kulisy, powywracał parawany od tak dawna horyzont zasłaniające. Zrobiło się światło, powiał wietrzyk, zaszumiały drzewa noc gwiazdami się uilliminowała, słowik zaśpiewał upojony miłością.,.. a ludziom się zdało, że się przed niemi otworzyły drzwi raju.

---



Dawno już nie wspominaliśmy o ubiorach dziecinnych, umyśliliśmy więc dzisiejsze sprawozdanie poświęcić im prawie wyłącznie, tém bardziéj że w magazynie panien Kuhnke, widzieliśmy bardzo ładne sukienki dla małych dziewczynek, które tu szczegółowo opiszemy.

Sukienka żaknotowa, w czarny drobny rzucik, na tle białém, miała u dołu nadpowietrzny wolancik z główką, przeszyty czarnym sutaszem. Stanik marszczony zapinał się w tyle, podszewka pod nim do gorsu była wycięta. U szyi szła biała ruszka muszlinowa, zakończona u brzegu sutaszem. Rękawy szerokie zamknięte u ręki kończyły się téż ruszką. Pasek szwajcarski czarny z kokardą i końcami z tyłu, dopełniał tego świeżego ubrania.

Inna sukienka popielata bareżowa, w czarny rzucik, miała pod obrębem naszytą drabinkę z czarnéj wstążki, na dwa palce szerokiéj. Drabinka ta tworzyła zęby rozszerzając się i zwężając stopniowo. Staniczek marszczony pod szyję, naszyty był do połowy tak z przodu jak z tyłu, pięć razy wstążką, naszycie to tworzyło ząb z każdéj strony, i nadawało stanikowi kształt szwajcarskiego gorsecika. Rękawy szerokie, zamknięte były u ręki; od ramienia pięć rzędów naszytéj wstążki stanowił epolet; od ręki do góry, szło odpowiednie naszycie. Pasek czarny prosty, kończył się z tyłu kokardą.

*Gabrjelka* z letniéj popelinety popielata, przybrana była na przodzie, rzędem czarnych guzików. Z obu stron przez ramiona i boki aż do dołu, dana była falbanka, naszyta czarnym sutaszem, Rękawki otwarte, nie zbyt szerokie, kończyły się trzema falbaneczkami, obróconemi do góry.

Czwarta sukienka, perkalikowa czarna, w białą ukośną kratkę, składała się z osobnéj spódniczki, przybranéj u dołu trzema falbankami, z których najwyższa miała wypuszczoną główkę. Do tego szła także sama koszulka do figury, układana w zakładki, naszyte plecionką czarną, opasana paskiem szwajcarskim perkalikowym z kokardą i końcami z tyłu. Po bokach spódniczki dane były kieszonki ogarnirowane wkoło falbanką. Oprócz téj koszulki, dodana była druga biała półbatystową, w zakładki, stębnowana w maszynie czarnym jedwabiem. Po każdéj stronie szło pięć wązkich zakładeczek, w środku listwa przestębnowana pięć razy zapięta na czarne guziki. Kołnierzyk marynarski i mankieciki, przestębnowane kilka razy brzegiem, ładnie odpowiadały całości. Na ramionach przechodziły listewki przybrane guziczkami.

Z pomiędzy sukien dla starszych osób, odznaczała się bardzo ładna fularowa czarna, w delikatny arabesk biały. U dołu spódnicy szło pięć czarnych jedwabnych plisek, obstębnowanych biało. Plisy te na przednim brycie, zawracały się w kant do góry, tworząc wielki ząb Grecki. Zpod ostatniéj pliski, wychodziła wązka falbaneczka czarna z białym brzeżkiem. Miejsce stanika zastępowała czarna mantynowa koszulka, stębnowana biało, spięta na guziki czarne z białém. Na wierzch szedł paletocik fularowy krótki, objęty trzema pliskami, zawróconemi z przodu w ząb Grecki, z wązką falbanką u brzegu. Po bokach dane były kieszonki, w odpowiednim kształcie. Rękawy ścięte do łokcia, przybrane były na epoletach i u ręki dwoma greckiemi zębami, naszytemi plisą, z pod któréj wszędzie wychodziła falbaneczka.

Inna suknia z bareżu angielskiego czarnego, miała u dołu falbanę nadpowietrzną, z przodu rozszerzoną na trzy ćwierci, z tyłu szeroką zaledwie na ćwierć łokcia. U dołu szedł obręb, a nad nim równie jak nad falbanką, pliska czarna jedwabna, obstębnowana z obu stron białym jedwabiem. Stanik marszczony pod szyję, opasany był szarfą

z białym brzegiem. Rękawy szerokie w górze, zwężone zupełnie u ręki, podwiązane były wstążką co tworzyło spadającą w górze buffę. U szyi i u rąk, szła wązka rusza bareżowa. Takaż sama rotonda. objęta trzema pliskami, spięta na trzy pętlice ładnie dopełniała ubrania.

Magazyn pani Sobolewskiéj, przeniesiony obecnie naprzeciw teatru, połączony został z dawnym sklepem pana Sobolewskiego. Widzieliśmy tam bardzo ładne ubrania gotowe zasługujące na szczegółowy opis. Zwróciła uwagę naszą śliczna spódniczka czarna bareżowa w białe bukieciki jedwabne, objęta u dołu szeroką aksamitką, z pod któréj wychodziła karbowana falbaneczką z białym brzeżkiem. Do tego dodana była odpowiednia bluzka, i krótki paltocik, obszyty również aksamitką i falbanką.

Drugie ubranie z lekkiéj popelinety, w czarną i białą krateczkę, składało się także ze spódniczki i paletocika. Przód spódnicy u dołu, naszyty był w drabinkę lekką pasmanterją, szeroką na trzy palce. Drabinka ta tworzyła ząb z przodu. Paletocik przybrany był z obu stron takąż samą pasmanterją, naszytą równie na kieszonkach i rękawach.

Uważaliśmy także, negliżowe ubrania perkalikowe popielate, odpasowane w czarny Grecki deseń, i białe haftowane, odznaczające się bardzo dobrym gustem. Wielki jest także zapas koszulek muszlinowych w rozmaitym rodzaju, przewłóczonych aksamitką czarną, oraz ładnych czepeczków negliżowych białych z czarnem.

Z pomiędzy kapeluszy, odznaczał się czarny koronkowy, ubrany z wierzchu barbką i kokardą ze wstążki. Podpięcie składało się z czarnéj koroneczki, i kwiatków nad czołem białych z czarném.

Inny kapelusz krepowy czarny, miał na brzegu ronda, pióro kapłonie spadające na dół; podpięcie złożone z pukli illuzjowych białych i czarnych kwiatów, dopełniała ubrania.

---

## Nowości Zagraniczne.

*Les modes Parisiennes.* Suknie jedwabne popielate, garnirowane czarnemi ruszami, z materji i koroneczki, należą do najmodniejszych. Rusze te układają w rozmaity deseń, najczęściéj tworzą z nich piramidę na każdym brycie. Staniki i rękawy powinny być przystrojone stosownie do dołu spódnicy.

Noszą także bardzo suknie w kratę rozmaitéj szerokości. Te mogą być bez garnirunku. Stanik okrągły przepasany bywa bardzo szeroką szarfą, przewiązaną z przodu bez kokardy; frendzla zakończa oba końce.

Rotondy i paletociki ciągle się ukazują, odmiana w ozdobach, stanowi całą różnicę między niemi.

Szarfy powszechnie do sukien letnich używane. Niektóre dochodzą nadzwyczajnéj szerokości.

---

### Opis sukien i deseni do haftu.

N. 1. Plecy stanika postyljońskiego naszyte taśmą, szmuklerską i kwastami. N. 2. Druga część tegoż stanika. Jeżeli suknia popielata, to przednie części zapięte na guziki można zrobić czarne i wyszyć sutaszem. Rękawy odpowiedni mają mankiet z wyszyciem. N. 3. Stanik postyljoński z klapkami otwartemi. N. 4. Plecy tegoż stanika. N. 5. Penioar z białego nanzuku, szlak u dołu, karczek i brzegi otwartych rękawów ułożone są w drobne fałdki. N. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. Desenie do rozmaitego użytku. N. 13. Deseń na szlak do obrusa kościelnego. N. 14. 15. 16. 17 i 18. Kołnierzyki do haftu atłaskowego na batyście i płótnie. N. 19. i 20. Połowy mankietów. N. 21. Kołnierzyk z dubeltowego płótna. N. 22. Deseń na falbankę. N. 23. Litery W. B. N. 24. Litery F. F. N. 25. Litery R. R. N. 26. Litery M. M. N. 27. Litery K. K.

*Opis formy paltocika dla chłopczyka i kaftanika dla panienki.*

N. 1. Przednia część paltocika. N. 2. Plecy. N. 3. Rękaw. N. 4. Kieszeń. N. 5. Połowa kołnierza. N. 6. Klapka do zapinania. N. 7. Całość paltocika, który na obecną porę zrobić można z piki, dymki albo rypsu czarnego. N. 8. Przednia część kaftanika. N. 9. Plecy. N. 10. Rękaw. N. 11. Całość kaftanika. Do przystrojenia kaftaniczków używana jest aksamitka, taśma szmuklerska, pliski jedwabne albo wązka na dwa palce fałdowana wstążeczka lub materja. N. 12. Majtki dla małéj dziewczynki. N. 13. Pasek do tychże majtek.

---

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

---

Do dzisiejszego numeru dołączają się desenie do haftu, oraz opis formy paltocika dla chłopczyka i kaftanika dla panienki.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 26 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 27 Czerwca 1863 roku. 15 Czerwca.

# MROWIN I TROCK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

**Paulinę z L. Wilkońską.**

## CZĘŚĆ II.

(Dalszy ciąg).

Po długiéj dopiéro chwili posłyszała chód szybki na wschodach. Marysia stanęła przed nią i z podziwieniem krzyknęła:

— Jezu! Kto to?

— Marysiu, to ja! — wymówiła Anna, wymuszając uśmiech — wróciłam..... Otwórz-no co rychléj!

— O, Jezu Chryste! To panienka, pani jedyna, kochana! — wrzasnęła dziewczyna i z radości uścisnęła ją w pół. — Oj, Bogu dzięki Matce Najświętszéj, że paniuchna wróciła, straszliwie było mi tęskno!

Otworzyła — i Anna weszła do schludnych, małych pokoików.

„Och, gdybym ich nigdy nie była opuszczała!" — westchnęła z głębi duszy — „ileż byłoby mniéj cierpień, mniéj boleści!" — A przed wzrokiem jéj duszy pomajaczyły nagle i jakieś szczęsne, minione chwile — wspomnienia — obrazki — *słońce zachodzące, dwoma przedzielone smugami chmurki czarniawéj*!... Wiosenny wieczór— wyrazy: „O, i ja tego pragnę! z całéj duszy pragnę!".... Fiołki!... — Ułuda!.... zamarło! Ból tylko wieczno-trwały poszepnęła mimowiednie, upadając na kanapkę babki.

— Co paniuchna mówi? — zapytała Marysia, dźwigając kuferek.

— Nic.... znużonam, moje dziecko.

— Paniuchna pewno i głodna! Co moja kochana, jedyna pani będzie jadła? Takam, aj, rada, że już nie pamiętam o niczém. Co paniuchna będzie jadła? Mam przecie jeszcze złotych kilka. Przyniosę czokolady, ciastek, albo kawy? A może pieczeni i herbaty?

— Nie, nie, moja droga, jam nie głodna.

— O, Jezu! przecież pani koniecznie pożywić się musi. Polecę i co dobrego przyniosę.

— Nie, nie!..... chyba szklankę mleka nic więcéj.

— To i zaraz będzie! — Marysia szybko wybiegła.

Anna otworzyła okno i w długą, szeroką, pustą wyjrzała ulicę. Jakżeż zewsząd do niéj przemawiała tęsknota! Jakżeż wszystko się zmieniło! Cudna zieloność, łąki pola, drzewa, kwiaty — w martwe, szare, przemieniły się kamienie! W miejscu czarownéj woni, powiał ku niéj pył uliczny!.... Mrowin, ukochany Mrowin!.... Trock! — i boleśnie zadrgnęło jéj serce. Matka, babka daleko!.... A co będzie daléj? — Zamknęła okno. Marysia powróciła z mlekiem, i usłużnie podała jéj szklankę. Anna wypiła nieco, a potém — pragnąć być sama — zażądała pójść na spoczynek, bo ją bolały serdeczne, ale nieco szczebiotliwe i ciekawe zapytania poczciwéj dziewczyny.

Spoczynek wszelako dalekim był od Anny. Ciężyły jéj myśli — bolało ją wszystko, jak gdyby cała jedną tylko była raną. Wreszcie, w skutek unużenia, w senne popadła marzenia: widziała siebie w postaci *Maryi*— widziała smutną, bardzo smutną twarz Stanisława-*Wacława*; to zamajaczył Alfons — i znowu Stanisław patrzał się na nią. Potém legł u stóp jéj trup skrwawiony— w zbroi, w szyszaku — i porwała się z krzykiem: zbudziła się. Ból mocny tłoczył jéj piersi i ściskał serce. Powstała — otworzyła okno—chłód nocy ją orzeźwił — zegar w oddali właśnie godzinę drugą wydźwięczył.

Ochłodzona, orzeźwiona, położyła się znowu— sen skleił jéj powieki, i ze zbytecznego znużenia mocno zasnęła. Było wszelako jeszcze rano bardzo, gdy się zbudziła — a zanim myślą uprzytomniła sobie wszystko, czuła ból dotkliwy w sercu i ciężar — bo każde cierpienie moralne kamieniem cięży i czuć się daje, zanim jeszcze władza myślenia ocknąć się zdoła.

Marysia rada z powrotu panienki kochanéj, już mleko przygotowała i świeżych przyniosła bułeczek.

Po śniadaniu, usiadła Anna przy fortepianie— i pomimowoli niemal, wypłynęły z pod jéj palcy pierwsze, smętne dźwięki aryi grobowéj z *Lucyi*. W tém nagle, rażąco zabrzękło: struna pękła— Anna zadrżała — przykra wibracya fałszywego tonu, cierpki, bolesny odgłos w jéj wnętrzu znalazła.

Fortepian stał zamknięty przez zimę całą w nieopalonym pokoju, nic więc dziwnego, że był odstrojonym i że struny pękały. Anna wszelako, cierpko doknięta, zamknęła go — ubrała się i na mszą ś. do ks. Karmelitów poszła.

W południe udała się z Marysią na pensyą pani *, do Julki. Dziewczątko na wiadomość jéj przybycia, z rozwartém objęciem przez wszystkie leciało pokoje. Ujęły się z płaczem — i nie puściły się długo.

Julka urosła, wybiegła, ułożyła się. Patrzyły sobie w oczy, i silnie trzymały się za ręce, jakby z obawy przed nową rozłąką.

Anna oświadczyła pani *, że siostrę weźmie do domu i przysyłać ją będzie na pensyą. Że zaś po obiedzie właśnie była rekreacya, więc i zaraz pójść z nią mogła. Marysia sprowadziła dorożkę i zabrała rzeczy Julki — a siostrzyczki, trzymając się pod ręce, szły sobie zwolna chodnikiem.

— Takaś blada, Anko! Czemużeś taka blada? — pytała Julka, gdy w małém stanęły mieszkaniu, i kapelusze zdjęły. — Czemużeś taka blada? Czy chorowałaś? — i objęła ją pieszczotliwie.

— Z tęsknoty pobladłam — uśmiechnęła się Anna boleśnie — całując dziewczynkę.

— Dużo tam zapewne cierpiałaś? — pytała znowu Julka, i przytuliła się do niéj. To zapewne niedobrzy są ludzie!

Każdy ma swoje wady, dziecko. Jam była obca... Lecz mówmy o czém inném. Odpowiedz mi raczéj, czegoś się nauczyła.... Fortepian każę nastroić, i będziesz przy mnie grała. Dobrze nam z sobą będzie, zobaczysz. A mama i babcia zapewne niezadługo przyjadą.

Anna zajęła się rozpakowaniem i ułożeniem rzeczy swoich i Julki — uporządkowaniem wszystkiego! wyciągnęła strzaskaną strunę, i grały jak się dało — a Julka znaczne poczyniła postępy.

Pod wieczór przeszły się ku wałom, dla zaczerpnięcia świeższego powietrza.

Ruch dzienny i zajęcia, uspokoiły nieco Anny zbolałą duszę. Ale gdy ją cisza otoczyła nocy, i siostrzyczka smaczno zasnęła — ból i niepokój głębiéj znowu zapuściły szpony swoje w miękkie serce młodéj dziewczyny: wszystkie zjawiły się mary i larwy Trockie, — a wpośród tych i pogardliwe Stanisława wejrzenie. Przywoływała sobie każde z nim zamienione słówko — każdy wyraz jego, i zaciskając dłonie, w głębi duszy poszepnęła: „Łudziłam się, łudziłam się sama!.... On tylko okazywał mi współczucie, bo jest dobrym i szlachetnym!... Marzyłam i zwodziłam się: śniłam o czemś, co nie istniało wcale! Chwytałam każdy wyraz, i samowolnie jakieś nadawałam mu znaczenie. Spojrzenie każde w moją wrażało się duszę, bom je sobie po swojemu tłomaczyła, szalona!"

Po tych żałosnych myślach, nastąpiły i rozmyślania innego rodzaju, lecz wielce dotkliwe także i pełne niepokoju: „Co teraz uczynić powinna?"— Podróż i pobyt babki i matki w Grodnie, zapewne dużo nadszarpnęły zasoby. Przy nich pozostać będzie dla niéj niepodobna — i znowu będzie musiała poszukać miejsca, jako nauczycielka domowa — jako guwernantka!.... I gdzie? Może na Litwie, na Wołyniu? Daleko! daleko!....— By udzielać nauki w Warszawie, nie czuła się dość uzdolnioną, gdzie tylu uczonych jest ludzi— a pewnie i babka nie dopuściłaby tego także.— „Co to będzie? Co to będzie?" — i z myślą tą trwożną, spłakana i wycieńczona zasnęła.

Nazajutrz napisała w *Notatkach* swoich:

„Potrzeba żyć! — potrzeba dźwignąć się!— Potrzeba żyć dla matki, dla babki, dla Julki!. Potrzeba zataić cierpienie, i łza jedna nie powinna go zdradzić przed matką: zabiłyby ją zmartwienia moje! — Potrzeba ból ukryć, jak zraniona ptaszyna przytuloném skrzydełkiem strzał morderczy ukrywa. Niczem się przed niemi nie zdradzę.— Żyć będę dla nich — i Bóg doda mi siły.—W pracy, w ciągłém zajęciu będę szukała lekarstwa. A przecież mam i trzy serca dla siebie — O, wielkie to bogactwo! — Praca dla nich — i miłość ich! — O reszcie zapomniéć. — Zapomniéć! Zapomniéć bez śladu! bez cienia!.... Och, gdyby można!... — Zapomnieć te wyrazy — te spojrzenia — te chwile, które mnie czarowały! — Wspominam o nich po raz ostatni! Odpędzę urok modlitwą i pracą — i miłością dla moich ukochanych! —Kładę na nich krzyż pogrzebny!"

Marysia i Julka czynili sobie uwagi, że Anna z dniem każdym staje się bledszą. Julka wieszała się u jéj szyi — Marysia całowała jéj ręce, i obiedwie zapytywały, coby jéj było? — Zbywała je słowami, że jéj nic nie brakuje — i uśmiechem rezygnacyi, którego ani prosta, wiejska dziewczy-

na, ani też młodziuchne dziewczątko nie zdołały zrorumieć.

W dni kilka potém odebrała Anna list od matki, w którym jéj donosiła, że zamierzają Grodno opuścić. Serce biedaczki chwilową uderzyło pociechą. Zresztą, matka krótko pisała tylko, i o interesie nic nie wspomniała.

Siłą woli, wsparta miłością Bożą i wiarą, miłością dla rodziny — dźwignęła się Anna, jak sobie była zapowiedziała: odpędzała wspomnienia i uciekała od marzeń — pracowała i modliła się.

---

## 6.

So things went on for some little teme.

*Aubry.*

—Któż kiedy widział tak gniewne niebiosa?
—Ci co widzieli ziemię przepełnioną
Tak wielką massą zdrożności.

*Julius Cezar.*

(*przekł. J. Paszkowskiego.*)

Quelle nation, ou plutôt quel homme ne souffre pas sur cette terre, pour les fautes de ses pêres.

*Barginet.*

Nastka, po razstaniu się z ukochaną *paniunią*, przeszła przez ogród ku domowi — i przez całą drogę płakała. Skarżyła się matusi, i miru sobie znaleść nie mogła. Usiadła na ławce przed domostwem z kołowrotkiem — a raz po raz łzy ocierała. W tém nagły zbudził ją tętęt, podniosła głowę: pan z Grodzielska przeleciał drożyną, tak szybko, jak nigdy nie bywało. Dziewczyna popatrzyła się za nim ździwiona, dopóki go tuman kurzu nie zasłonił. Słońce jeszcze było daleko od zachodu.

W Grodzielsku także dziwili się wszyscy, że pan tak wcześnie powrócił, i z takim pospiechem— bo koń był pianą okryty.

Upłynęło z półtora tygodnia, Nastka znowu tak samo siedziała — i myślała pewnie: „co też tam panna Anna w Warszawie porabia?” — Matuś poszli za interesem do miasta, młodsza siostra piełła na grządce, a brat Wojtuś strugał kołki jak mu Ojciec przykazał. W lesie ptaszki świergotały — lecz Nastka nuciła sobie jak to czynić zwykła, znać jéj na sercu nie było wesoło. Wtém nadjechał pan Wojarowski na swoim siwku, zatrzymał się, powiedział jéj *dobry wieczór* — i zażądał ognia do cygara.

Dziewczyna do chaty wbiegła, a gdy z węgielkiem wróciła, zastała panicza siedzącego na ławie; siwek stał uwiązany przy płocie, i niecierpliwie muchom się opędzał.

Pan Stanisław cygaro zapalił. Nastka na pieńku opodal usiadła.

— I cóż, Nastko? — zaczął pan Wojarowski— już teraz pewnie nie uczysz się *na książce?*

— O, mój Jezu, a któżby mnie pouczał, kiedy niema téj drogiéj i kochanéj pani! — odrzekła dziewczyna i westchnęła.

— A pożegnałaś-że się z nią? — i głos pana Stanisława stłumił się nieco.

— Pożegnałam,boć przecie tam byłam właśnie, i dziw mi serce nie pękło od żalu, kiéj wróciła z téj *bi... bluoteki*, rzuciła się na krzesło i jęczeć i płakać poczęła. O, mój Jezusieńku! — złożyła dłonie — anim wiedziała, jak sobie poradzić! Myślałam, że mi skona biedna paniunia.

— A po cóż chodziła do biblioteki? — zapytał znowu Stanisław, ale niby nieśmiało, jak gdyby się mięszał, że wypytuje dziewczynę.

— A przecie chodziła często i wypisywała sobie różności z tych wielkich ksiąg starych. Wzięła mnie tam raz z sobą.... O, Jezusie, co też to za siła książek różnych! — i klasnęła w ręce na znak podziwu.

— Aleź tego dnia, kiedy odjechała? — przerwał jéj Wojarowski niecierpliwie.

— Oj, poszła, gdy państwo sobie w pokojach zasiedli. Potém przyszła taka *zmarnowana*, blada jak śmierć, jęczała tylko, a nic mówić nie mogła. Dopiero za nią przybiegła pani Palicka, i nuż ją ściskać, całować, przepraszać: że ją tam gwałtem zatrzymywała, kiedy chciała wychodzić, jak nadeszli panowie. Pani Palickiéj zagrabili tam jakieś majątki, i wiedziała, że tam o tém mowa będzie, i jako też była. A mówili też o Mrowinie, jak to pokręcili, że go wydarli pani Jarosławskiéj. To też panna Anna bez mała nie zemdlała od razu....

— Któż ci mówił o tém wszystkiém? — zapytał Stanisław, rumiany, wzburzony, porzuciwszy zagasłe cygaro.

— Oj, pani Palicka sama. I litowała się nad panienką, nazywała ją sierotą..... ach, płakałyśmy wszystkie! Potém pani Palicka mówiła, ażeby panna Anna nie została się dłużéj w Trocku,— więc też napisała do pana Rożniszewskiego i, ot, skończyło się wszystko!— dziewczyna łzy z oczów otarła. — Mnie też potém.... pani Rożniszewska *kazała rozkazać*.... abym już żadną nogą nie postała w pałacu... Boć tam nie kochali panny Anny.... .zwłaszcza też panie.

— A.... pan Alfons? — zapytał Stanisław z cicha, przez zęby,lękliwie.

— Ej, co tam on! Panna Anna uciekała przed nim, kiejby przed strachem. Nieraz, bywało,

w ogrodzie: on nadchodzi jedną stroną, a paniunia, skoro go jeno ujrzała, to i zaraz drugą do pałacu umknęła.

— Dla czegóż to? — poszepnął znowu Stanisław.

— Albo ja wiem, z przeproszeniem wielmożnego pana — odrzekła dziewczyna z filuterném wejrzeniem, uśmiechnęła się *jakoś*.

Stanisław powstał, zażądał raz jeszcze ognia— włożył dziewczęciu kilkanaście złotych w rękę— wskoczył na siwka i świsnął przez pola.

Nastka zauważyła, że nie ku Trockowi pojechał.

---

Dnia jednego, udała się Anna rychło do karmelitańskiego kościoła, by mszy ś. wysłuchać. Modliła się gorąco — a po skończonéj ś. ofierze wychodziła zaraz, bo Julka na nią ze śniadaniem czekała.

Na boku, w półcieniu, siedział mężczyzna czarno ubrany, wsparł ręką czoło i przysłonił nią twarz niemal całą. Anna przypadkowo spojrzała — i zadrgnęła: zdawało jéj się, że poznaje pana Stanisława Wojarowskiego. Poczuła. że zbladła — i zbierając wszystkie siły, szybko ze świątyni wybiegła.

— Tyś chora, Anko, tyś chora! — zawołała Julka, gdy do domu wróciła, obejmując ją trwożliwie. — Takaś blada! usta pobladły ci nawet!...• A ręce jak zimne!

Anna uśmiechnęła się.

— Jeszczem naczczo, tom i pobladła — odrzekła, i zaspokoiła dziewczątko.

Potrzeba była otrząść się z doznanego wrażenia — odegnać raniące wspomnienie — i Anna z podwojoną skrzętnością rzuciła się do dziennych zatrudnień.

Skromny gotował się obiad. Marysia pokoje sprzątała. Anna, w przedpokoju — który zarazem i kuchnią stanowił — prasowała kołnierzyki i rękawki. Wtém lekko pociągnięty u drzwi ozwał się dzwonek. Anna pewna będąc, że Julka powraca — z żelazem w ręku, szybko odemknęła zasuwkę i drzwi otworzyła. Lecz w téjże chwili, tłumiąc jęk w piersi, cofnęła się z przerażeniem, blada jak widmo: we drzwiach wpółotwartych stanął mężczyzna czarno ubrany—pan Stanisław Wojarowski.

— Przepraszam! — wymówił, a głos jego drżał nieco — jak najmocniéj przepraszam! Przestraszyłem panią.

Anna pomięszana skłoniła się lekko, postawiła żelazko na stole — wszystko z nią kołowało: mniemała, że śni.

— Nie śmiem progu przestąpić — mówił daléj gość niespodziany — bo matka i babka pani jeszcze nie powróciły — a tyle było współczucia w głosie jego, i cała postawa lękliwe uszanowanie jawiła.

— Co pan....? — poszepnęła Anna, niemal bezprzytomna — serce jéj całą uderzało siłą i nie zdołała zapytania dokończyć.

Stanisław posunął się nieco, ujął zlodowaciałą rękę młodéj dziewczyny, i do ust ją przycisnął.

— Nie będę pani dziś natrętnym! —wymówił.— Kiedyż mama i babka powrócą?

— Spodziewam się ich przybycia dnia każdego.

— Zaczekam na ich powrót.

Stanisław popatrzał na zbladłe lica Anny— i zamgliło się jego oko: dużo — dużo — a raczéj wszystko z jéj rysów wyczytał.

— Jest tu Nastka z matką swoją — zaczął, i uśmiechnął się z szczególnéj dobroci wyrazem— dziewczyna koniecznie darła się do pani, a ja — dodał i znowu do ust jéj rękę przycisnął — chwyciłem się, szczęśliwy, téj sposobności, i przyprowadziłem je do pani....

— Och, mój Boże! — zawrzało na ustach Anny, i łzy szczęsnego wzruszenia zapełniły jéj oczy. Więc Nastka jest tutaj?

— Czeka z matką na wschodach... Pożegnam panią na teraz, pokrzepiony tą chwilą szczęścia: rozjaśniła mi wszystko!.... Cierpiałem! — spotkały się ich oczy, a co to tam jego mówiło spojrzenie! że aż zadrgnęła dusza dziewczyny. — Będę niecierpliwie oczekiwał powrotu mamy.. i wyproszę sobie pozwolenie, służenia paniom. Do widzenia! do widzenia rychło! — przycisnął po raz trzeci rękę jéj do ust, pokłonił się i wybiegł.

Anna stała jeszcze nieruchoma, gdy radośnie przyskoczyła Nastka, i jéj kolana objęła.

— Nastko! — zawołała jéj widokiem niby nagle ockniona, podjęła ją i poczciwe uścisnęła dziewczę; a potém i matkę jéj powitała radośnie.

Matusia *zostali* sobie z Marysią — i gwarzyły obiedwie, aż miło. A Nastkę uprowadziła Anna do pokoju, by z nią na osobności pogadać.

Dziewczę opowiadało kochanéj *paniuni* całą swoję z panem Wojarowskim rozmowę. A wzruszono Anna, z mocnym na licu rumieńcem, ze łzą w oku słuchała.

(d. n.)

---